

## Bogdan Dziobkowski: John Stuart Mill o związkach języka ze światem

We współczesnej filozofii ścierają się ze sobą dwa konkurencyjne paradygmaty starające się wyjaśnić sposób, w jaki słowa łączą się ze światem. Zwolennicy pierwszego z nich twierdzą, że nazwy oznaczają, nie opisując przy tym oznaczanych przedmiotów. Zwolennicy drugiego utrzymują, że nie jest możliwe nazywanie bez jakiejś formy opisu tego, co nazywane. John Stuart Mill, wprowadzając rozróżnienie na nazwy konotatywne i niekonotatywne, zbudował fundament dla tej ważnej i wciąż bardzo żywej filozoficznej debaty – pisze Bogdan Dziobkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mill. Liberalizm stosowany”.

1. John Stuart Mill był przede wszystkim mistrzem analitycznego myślenia. Jego postawę filozoficzną dobrze ujął Mieczysław Szerer:

„Jak życiorys Jamesa Milla jest szkołą energii, tak żywot Johna Stuarta Milla może być szkołą uczciwości myślenia. Gonić myślą za każdym pochwyconym wątkiem, nie ustawać nigdy w połowie drogi myślowej, nie pozwalać sobie na wygodę połowicznego rozumienia, docierać zawsze do ostatecznej krawędzi rozumowania i trwać przy uzyskanej w ten sposób opinii – John Stuart Mill doprowadził to wszystko do kategoryczności rytuału. Chwilami drażni to, jako pedantyzm. Carlyle żartował, że *jeśliby Mill dostał się do nieba, nie byłby zadowolony, póki by nie wykombinował, jak to tam wszystko jest*” (Szerer 1931, s. 28).

Chociaż Mill nie był filozofem akademickim, pozostawił po sobie imponujący filozoficzny dorobek, obejmujący całe spektrum fundamentalnych, wciąż żywo dyskutowanych zagadnień. Z równą sumiennością i precyzją analizował kwestie dotyczące pojęcia substancji, działania języka, podstaw matematyki, zasady indukcji, jak też problemy etyczne czy społeczne.

2. Jednym z najważniejszych filozoficznych osiągnięć Milla był podział nazw na konotatywne (współznaczące) i niekonotatywne (niewspółznaczące). Jest to jedno z tych rozróżnień, które według autora *Systemu logiki* „najgłębiej sięgają natury języka” (Mill 1962, s. 49).

Nazwy konotatywne „wyrażają” (konotują) pewne cechy. Cechy te stanowią znaczenie i wyznaczają odniesienie przedmiotowe owych nazw. Na przykład słowo „biały” konotuje cechę białości i oznacza wszystkie przedmioty, które tę cechę posiadają (np. mleko, śnieg, papier), a słowo „człowiek” konotuje cechy: „cielesność, życie zwierzęce, rozumność oraz pewien kształt zewnętrzny” (Mill 1962, s. 50) i oznacza te i tylko te jednostki, którym przysługują wszystkie wyróżnione własności (np. Sokratesa, Johna Stuarta Milla, Ludwiga Wittgensteina). Gdyby zatem np. gdzieś w Afryce znaleziono zwierzę o rozumie człowieka i wyglądzie słonia, to ze względu na ten wygląd nie nazwalibyśmy je „człowiekiem”.

Inaczej funkcjonują nazwy niekonotatywne. Oznaczają one pewien przedmiot, nie współznacząc jednocześnie żadnych cech tego przedmiotu. Nazwami niekonotatywnymi są imiona własne. Wprawdzie

często nadajemy je ze względu na to, że nazywany obiekt posiada określoną własność, np. nazywamy kogoś „Janem”, bo jego dziadek nosił takie imię, albo nadajemy miejscowości nazwę „Dartmouth”, bo jest położona u ujścia rzeki Dart, ale cechy te nie stają się w ten sposób znaczeniem owych nazw. Gdyby rzeka Dart wyschła albo zmieniła bieg, nie wpłynęłoby to w żaden sposób na odniesienie przedmiotowe nazwy „Dartmouth”. Podobnie nazwa „Twierdza Wisłoujście” oznacza określony zespół fortyfikacji, niezależnie od tego, w którym miejscu rzeka Wisła wpada do morza. Nie ma zatem żadnej sprzeczności w powiedzeniu, że „Dartmouth nie jest położone u ujścia rzeki Dart” i że „Twierdza Wisłoujście nie znajduje się u ujścia rzeki Wisły”.

„Imiona własne są przywiązane do przedmiotów samych przez się i nie są zależne od tego, czy trwa jakaś cecha danego przedmiotu” (Mill 1962, s. 53).

Przypominają one znak kredą umieszczony przez rozbójnika na domu w historii opisaney w *Baśniach tysiąca i jednej nocy*. Znak ten wyodrębnił jeden spośród wielu podobnych budynków, nie współznaczając żadnej cechy tego budynku. Był pozbawionym znaczenia wskazaniem jednego z wielu przedmiotów. Podobnie funkcjonują imiona własne.

Zdania to, według Milla, struktury złożone z trzech elementów: podmiotu, orzecznika i spójki. Podmiot to nazwa, która wskazuje obiekt, o którym coś w zdaniu twierdzimy lub zaprzeczamy. Orzecznik jest nazwą, która oznacza to, co się twierdzi lub zaprzecza. A spójka mówi, że się coś twierdzi albo zaprzecza. Gdy zatem wypowiadamy zdanie „Sokrates jest człowiekiem”, orzekamy, że obiekt wskazany

przez umieszczone w podmiocie imię własne „Sokrates” jest jednocześnie bytem cielesnym, rozumnym, prowadzi życie zwierzęce i ma określony kształt. Natomiast gdy ktoś powie „Wszyscy ludzie są śmiertelni”, stwierdza, że każdy, kto posiada własności konotowane przez nazwę „człowiek”, posiada też własność konotowaną przez nazwę „śmiertelny”. Szczególnym przypadkiem zdań są tzw. twierdzenia o identyczności, w których zestawiamy ze sobą dwa imiona własne, np. „Tuliusz to Cynceron” czy „Jan Paweł II to Karol Wojtyła”. Ponieważ żadna z użytych w tych zdaniach nazw nie posiada konotacji, jedyne, co w tym wypadku komunikujemy, to twierdzenie, że obie wymienione nazwy odnoszą się do tego samego indywiduum.

3. Stanowisko Milla zostało poddane krytyce przez wielu filozofów języka. Przede wszystkim zarzucano mu, że nie wyjaśnia, w jaki sposób imiona własne łączą się z oznaczanymi przez nie obiektami. Znak kredą z przykładu zaczerpniętego z *Baśni tysiąca i jednej nocy* oznaczał dom, na którym został umieszczony. Ta fizyczna styczność sprawia, że w tym wypadku nie występuje problem identyfikacji odniesienia znaku. Sytuacje, w których posługujemy się imionami własnymi, zwykle wyglądają inaczej. Imiona te nie są poprzyczepiane do obiektów, które oznaczają, niczym etykiety do produktów. Skąd zatem wiem, o kim mówię, gdy używam na przykład nazwy „Lewis Carroll”? Mill, próbując uniknąć wskazanej trudności, uznał, że imiona własne są skorelowane z określonymi ideami w umysłach użytkowników języka i to te idee mówią nam, do kogo albo do czego imiona się odnoszą.

Imię własne jest tylko znakiem, pozbawiony znaczenia, jaki łączymy w naszym umyśle z ideą przedmiotu na to, byśmy mogli myśleć o tym właśnie przedmiocie indywidualnym, gdy nasze oczy spotkają ten znak albo gdy on zjawi się w naszych myślach. Ponieważ nie jest związany z

samą rzeczą, to nie pozwala nam wyróżnić danego przedmiotu, gdy ten znak widzimy, jak to pozwala znak kredą; ale daje on nam możliwość wyróżnić dany przedmiot, gdy o nim jest mowa czy to w zapisach z naszego własnego doświadczenia, czy też w wypowiedziach innych ludzi; daje on nam możliwość wiedzieć, że to, co znajdujemy w jakimś zdaniu, w którym on jest podmiotem, to odnosi się do indywidualnej rzeczy, z którą poprzednio się zapoznaliśmy (Mill 1962, s. 56-57).

*Jednym z najważniejszych  
filozoficznych osiągnięć Milla  
był podział nazw na  
konotatywne  
(współznaczające) i  
niekonotatywne  
(niewspółznaczające)*

Wbrew pozorom ten mechanizm nie rozwiązuje problemu z wyznaczeniem odniesienia przedmiotowego imion własnych, tylko przesuwa go na inny poziom.

Pytanie, w jaki

sposób słowa łączą się ze światem, zostaje zastąpione pytaniem, w jaki sposób idee, które znajdujemy w naszych umysłach, łączą się ze światem. Trudność, która się tu pojawia, została trafnie zidentyfikowana przez Wittgensteina, gdy pytał, skąd wiem, który budynek się pali, gdy wyobrażam sobie jakiś pożar. Mill w tym miejscu odpowiedziałby, że moje idee odnoszą się do przedmiotów, na podstawie których zostały wcześniej utworzone (których są swoistymi portretami). Jednak problem w tym, że możemy też mówić o osobach czy miejscach, z którymi nigdy wcześniej nie mieliśmy kontaktu. Gdy mówię o Lewisie Carrollu, nie znajduję w swoim umyśle żadnego wyobrażenia, które towarzyszy tej nazwie.

Kolejna trudność związana ze stanowiskiem Milla powstaje, gdy wypowiadamy tzw. negatywne zdania egzystencjalne. Komuś, kto na wykładzie z historii filozofii oznajmi: „Arystoteles nie istniał”, nie odpowiemy: „To nie jest prawda. Przecież mój kot nazywa się «Arystoteles»”. Wydaje się, że we wskazanym kontekście nazwa „Arystoteles” funkcjonuje jak typowa nazwa konotatywna – oznacza kogoś, kto posiada określone cechy, na przykład: uczeń Platona, nauczyciel Aleksandra Wielkiego, autor *Etyki nikomachejskiej*; gdy ktoś neguje istnienie Arystotelesa, to chce powiedzieć, że nie istniał człowiek, który posiadał te wszystkie własności. Podobnie, gdy pytamy „Czy Szekspir istniał?”, nie chodzi nam o to, czy ktoś kiedyś nosił takie imię, lecz o to, czy istniał ktoś, kto był autorem sztuk teatralnych zwykle łączonych z tym imieniem.

Jeszcze inny zarzut pod adresem koncepcji Milla znajdujemy w tekście Gottloba Fregego *Sens i nominat*. Frege zauważył, że zdania, w których łączymy ze sobą dwa imiona własne, są często nośnikami nowej, zaskakującej wiedzy na temat świata. Nie należy ich zatem interpretować ani jako trywialnych twierdzeń analitycznych, mówiących, że jakiś przedmiot jest tożsamy sam z sobą, ani jako konstatacji na temat obowiązujących konwencji językowych. Zdanie „Gwiazda Poranna to Gwiazda Wieczorna” komunikuje odkrycie z zakresu astronomii, a nie z zakresu lingwistyki. Za każdą z użytych w tym zdaniu nazw kryją się określone własności, a odkrycie polega na tym, że owe własności przysługują jednemu obiektowi.

„Można tedy ze znakiem (z nazwą, z zespołem słów, z wyrażeniem) związać nie tylko obiekt desygnowany, czyli – zgódźmy się na takie miano – nominat tego znaku, lecz również sens (konotację, znaczenie)

owego znaku, w którym to sensie zawarty jest sposób oraz kontekst przedstawienia” (Frege 1967, s. 226-227).

Mówiąc zatem: „Lewis Carroll to Charles Lutwidge Dodgson”, wypowiadam twierdzenie, że ta sama osoba posiadała własności skorelowane z pierwszą i z drugą z tych nazw, tj. była autorem *Alicji w Krainie Czarów* i w latach 1855-1881 wykładała w Oksfordzie matematykę.

4. Przytoczone wyżej argumenty miały pokazać, że Mill mylił się, uznając imiona własne za wyrażenia pozbawione konotacji. W świetle tych argumentów wydawać by się mogło, że racja jest po stronie tzw. deskrypcjonistów, którzy utrzymują, że z każdą nazwą związana jest określona treść (sens, konotacja), wyznaczająca odniesienie przedmiotowe danej nazwy. Stanowisko to zakwestionował Saul Kripke w książce *Nazywanie a konieczność*. W zarysowanym tu sporze Kripke stanął po stronie Milla. Deskrypcjonistom zarzucił, że po pierwsze ich teoria nie przystaje do praktyki językowej. Kompetentny użytkownik danego języka często nie jest w stanie połączyć z nazwą opisu, który jednoznacznie zidentyfikuje jej odniesienie przedmiotowe. Na przykład wiele osób posługujących się nazwą „Feynman” łączy z nią nieokreśloną deskrypcję typu „jakiś wybitny fizyk”, która opisuje więcej niż jedną osobę. Po drugie, można wskazać sytuacje, w których imiona własne odnoszą się do innych przedmiotów niż skorelowane z nimi deskrypcje określone. Z nazwą „Gödel” zwykle łączymy opis: „ktoś, kto dowiódł zupełności arytmetyki”. Wyobraźmy sobie jednak sytuację, w której w pewnym momencie dowiadujemy się, że w rzeczywistości to nie Gödel, lecz Schmidt przeprowadził wspomniany dowód. Czy w takim wypadku powiemy, że nazwa „Gödel” odnosi się do osoby, która spełnia deskrypcję skorelowaną z tą nazwą, czyli do Schmidta? Wydaje

się, że nie. Raczej powiemy: „To nie Gödel, lecz Schmidt dowiódł niezupełności arytmetyki”. A zatem nazwa „Gödel” nie może zostać potraktowana jako semantyczny ekwiwalent wspomnianej deskrypcji. Wreszcie po trzecie, jeżeli nazwy byłyby semantycznym ekwiwalentem deskrypcji, to cechy wskazane w tych deskrypcjach powinny z konieczności przysługiwać obiektom, do których nazwy się odnoszą. Na przykład jeżeli nazwa „Arystoteles” zastępowałaby deskrypcję „uczeń Platona i nauczyciel Aleksandra Wielkiego”, to Arystoteles nie mógłby nie posiadać tych własności. W rzeczywistości z łatwością możemy jednak sobie wyobrazić sytuację, w której Arystoteles nigdy nie spotkał ani Platona, ani Aleksandra Wielkiego.

Z powodu wymienionych trudności Kripke odrzuca deskrypcjonizm i na jego miejsce proponuje tzw. przyczynowo-historyczną teorię odniesienia przedmiotowego. Teoria ta nawiązuje do Millowskiego twierdzenia, że imiona własne są nazwami niekonotatywnymi. Zostają one wprowadzone do języka w wyniku tzw. chrztu pierwotnego. Polega on na tym, że ktoś wskazuje (ostensywnie lub za pomocą opisu) jakiś obiekt, np. pewną górę, i podejmuje decyzję, że ów obiekt będzie od tego momentu nosił taką a taką nazwę, np. „Mount Everest”. Następnie „ojciec chrzestny” przekazuje tę nazwę kolejnym użytkownikom języka, ci następnym itd. W ten sposób powstają „łańcuchy komunikacyjne”, w których odniesienie przedmiotowe nazwy nie ulega zmianie. Osoby będące kolejnymi ogniwami takich łańcuchów używają danej nazwy z intencją, by odnosić się do tego samego obiektu co ktoś, od kogo tę nazwę usłyszały. I dzieje się tak niezależnie od tego, czy potrafią połączyć z ową nazwą jakąś konotację, umożliwiającą identyfikację przedmiotu, o którym mowa. Wyobraźmy sobie dziecko, które na pytanie rodziców, o kim mówiono na ostatniej lekcji języka polskiego, odpowiada, że o Adamie Mickiewiczu. Poproszone następnie o scharakteryzowanie tej postaci odpowiada, że był to pierwszy Polak,

który poleciał w kosmos. Do kogo w takiej sytuacji odniosło się dziecko, które użyło nazwy „Adam Mickiewicz”: do Adama Mickiewicza czy może do Mirosława Hermaszewskiego? Według Kripkego zachodzi pierwsza z tych możliwości. Dziecko, wypowiadając nazwę „Adam Mickiewicz”, funkcjonowało w obrębie określonego łańcucha komunikacji i chciało posługiwać się nią w taki sam sposób, jak poprzednie ogniwa tego łańcucha. A to, że coś mu się pomieszało i dziecko na skutek błędu połączyło z użytą nazwą niewłaściwy opis, nie ma wpływu na to, o kim mówiło.

5. Na zakończenie należy wspomnieć, że wprawdzie zarysowane tu stanowisko Kripkego unika wskazanych wyżej problemów generowanych przez deskrypcjonizm, jednak musi mierzyć się z własnymi trudnościami. Nie wszystkie nazwy są sztywno połączone z obiektami, do których przyczepiono je w momencie chrztu pierwotnego. Czasem w trakcie użycia zmieniają swoje odniesienie przedmiotowe. Na przykład nazwa „Madagaskar” pierwotnie oznaczała kawałek stałego lądu, ale w jakimś, bliżej nieokreślonym, momencie zaczęła odnosić się do wyspy. Albo wyobraźmy sobie, że chciałbym adoptować kota. Udaję się do schroniska, wybieram jedno z wielu mieszkających tam zwierząt i nadaję mu imię „Mill”. Nie zabieram go jednak od razu do domu. Przychodzę po paru dniach i proszę o wydanie Milla. Otrzymuję jednak innego kota, choć bardzo podobnego do Milla. Podobieństwo jest tak duże, że nigdy nie zorientowałem się, że mieszka ze mną nie ten kot, którego pierwotnie wybrałem i ochrzciłem „Mill”. Czy gdy w opisanej sytuacji mówię, że mam kota „Milla”, to wypowiadam zdanie prawdziwe czy fałszywe? A gdy mówię, że lubię Milla, to skąd wiadomo, czy chcę zakomunikować, że lubię mojego kota, czy to, że lubię autora *Systemu logiki*? Wydaje się, że zwolennicy deskrypcjonizmu dużo lepiej radzą sobie z tego typu trudnościami niż Mill (autor *Systemu logiki*) czy Kripke.

6. We współczesnej filozofii ścierają się ze sobą dwa konkurencyjne paradygmaty starające się wyjaśnić sposób, w jaki słowa łączą się ze światem. Zwolennicy pierwszego z nich twierdzą, że nazwy oznaczają, nie opisując przy tym oznaczanych przedmiotów. Zwolennicy drugiego utrzymują, że nie jest możliwe nazywanie bez jakiejś formy opisu tego, co nazywane. John Stuart Mill, wprowadzając rozróżnienie na nazwy konotatywne i niekonotatywne, zbudował fundament dla tej ważnej i wciąż bardzo żywej filozoficznej debaty.

*Bogdan Dziobkowski*

*Foto: Domena publiczna*

### **Bibliografia:**

Dziobkowski B. (2006), *Czy J.S. Mill był deskrypcjonistą?*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” nr 4 (60), s. 181-191.

Dziobkowski B. (2016), *Teorie znaczenia*, w: J. Odrowąż-Sypniewska (red.), *Przewodnik po filozofii języka*, Kraków: Wydawnictwo WAM, s. 19-66.

Frege G. (1967), *Sens i nominat*, przeł. J. Pelc, w: J. Pelc (red.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 225-251.

Kripke S. (2001), *Nazywanie a konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: Fundacja Aletheia.

Mill J.S. (1962), *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, t. 1, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Szerer M. (1931), *Wstęp*, w: J.S. Mill, *Autobiografia*, przeł. M. Szerer, Warszawa: Nasza Księgarnia, s. 5-36.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---